Opłacono ryczałtem.

ROK I. Cena 25 gr. Nr. 10.

PRZEDWIOŚNIE

TYGODNIK

◆ POLITYCZNY ◆ SPOŁECZNY ◆ LITERACKI ◆

Warszawa, 27 Czerwca 1925.

TREŚĆ:

Dezerterzy demokracji.

Pewien sportsmen doszedł w podnoszeniu ciężarów do tak nadzwyczajnej wprawy, że pewnego pięknego poranka, ku zdumieniu świata całego, podniósł... samego siebie za włosy.

W sztuce podnoszenia samego siebie za włosy ćwiczą się ostatnio przedstawiciele demokracji... radykalnej (w odróżnieniu od narodowej, która wyłysiała w dziedzinie polityki).

Skutek tej osobliwego rodzaju lekkoatletyki jest przerażająco nie estetyczny: wydłużają się czaszki, bledną, marszczą się, wykrzywiają z bólu twarze...

Czołowi ludzie radykalizmu daią publicznie wyraz zrozumieniu istotnych zadań demokracji. Nie biją się jeszcze w wyschłe piersi, nie wołają: „myśmy obrzydzili Polsce demokrację". Lecz już wytrącają broń z ręki „epigonom", z pobożną miną

starej panny stwierdzając, że obóz ich jest bierny, że niezdolny jest do czynu, wreszcie, że... wogóle go niema.

Wyschłe źródło bywa jednak niebezpieczne: pozornie stwardniała skorupa może kryć bagno, ba, kryje je z pewnością, jeśli chodzi o naszą rodzimą „demokrację”!...

Wara jednak komukolwiek ostrzegać ludzi (zwłaszcza lud) przed bagnem tem. Stare psy łańcuchowe, przyzwyczajone do szerzenia postrachu, nie lubią przyznawać się do starości. Szczekają i, przyznać trzeba, wywierają jeszcze wrażenie.

Atoli, ślepnąc na starość, nie zauważyli, że dobry, cierpliwy gospodarz z litości jeno w łeb nie strzelił i karmi ochłapami, powtarzając w słabości ducha: „et, niech ta sobie psisko samo zdycha... Zawszeć przez tyle lat chodziło razem ze mną po stromych, niebezpiecznych drogach, broniło mnie...“

Jest to ideologja chrześcijańska, która tak długo trzyma się człowieka, pokąd on sam ma z czego rzucać ochłapy.

Iście pański stół ma lud polski. Tyle tej bezużyteczności karmi. Serce zżyma się na widok darmozjadów tylu, którzy ideologję swą tuczą na tem, że lud polski dotąd jeszcze nie uświadomił sobie własnej potęgi.

Nie chcemy wymówić tego w złą godzinę. Pragniemy jedynie — wedle własnego sumienia — uprzedzając, wyrwać, co uczciwsze, co ma jeszcze w żyłach choć trochę krwi ciepłej, z odrętwienia. Pragniemy im przypomnieć, jak lud z blizka wygląda. Dalibóg, panowie, ani lepiej ani gorzej, jak wtedy, kiedyście uważali za swój obowiązek walczyć o prawa jego.

Niepodległość? Dobrze, dobrze... Nikt nie myśli wam odbierać dni minionych. Zapiszcie raz nareszcie czyny swoje złotemi zgłoskami na tablicy marmurowej, którą umieścicie w sarkofagach królewskich na Wawelu, jeśli wam mało jeszcze wszystkich waszych rang, orderów, zaszczytów, dostojeństw...

Lecz nie nudźcie, na miły Bóg, „wyobraźnią, zastygłą już w uprzednio wymarzonym obrazie“, gdyż przestaliście „widzieć i z niej brać nakazy dalszego działania“!..

Cały świat zrozumiał już, że trzeba czynu, że wali się wszystko, tonie w anarchji powojennej. Każdy, jak umie, tak Boga chwali: Mussolini po swojemu, Lenin po — swojemu. Lecz istnieje specjalna kasta ludzi, która traci stopniowo wiarę

w siebie i w stosunku do wszystkiego, co nowe, co — mówmy prawdę — szuka nowych dróg służby dla ludu, odgrywa rolę dezertera przysłowiowego, który woli być „przez pięć minut tchórzem, niż przez całe życie trupem"...

Kasta ta, przez ironję dotąd demokracją zwana, ucieka od walki, niechcąc się do tego przyznać. Lecz ma mózgi inteligenckie, które do tchórzostwa faktycznego dostosowują instynktownie post faktum teorje.

Jest to psychika typowych dezerterów, nie w najgorszym tego słowa znaczeniu, nie! Jest wielu takich, którzy rolę swoją zrozumieli, lecz poprostu boją oczy otworzyć na rzeczywistość.

Jest to szlachetniejszy typ dezertera, dezertera sumiennego, który wobec siebie samego usprawiedliwia się tem, że nie wytrzymał nerwowo ognia. Takiemu potrzebne jest odpowiednie otoczenie. Otoczenie to właśnie pragniemy mu stworzyć: dodać wiary w zwycięstwo, w nieśmiertelność idei dni minionych, w niepodległość pracy...

To wystarczy za program, conajmniej w zestawieniu z kompletną bezprogramowością dzisiejszej demokracji polskiej.

A komu się podoba szukać formułek odstraszających dla naszych poglądów — z Bogiem!

Nam nie o nazwę chodzi, a o front, z którego zdezerterowali nasi dawni towarzysze, na którym nie widzimy najlepszych z nich.

Trzeba otwarcie powiedzieć: to, co ci „rewolucjoniści" obecnie robią, jest dezercją, a nie ideologją. *K. S.*

Kędy „Droga"?...

„...Niebezpieczeństwo tego fermentu polega jedynie i wyłącznie na bierności, w jaką popadł w epoce obecnej obóz lewicy demokratycznej"...

(„DROGA" № 5)

(Ferment — to, m. in. my, „Przedwiośnie").

A no, trudno... Trzeba się przyznać: myśmy w pierze obrośli na tej bierności.

Wyjdźcie z bierności tej, a wykopiecie „Przedwiośniu" tem samem grób...

Lecz, zdaje mi się, mówimy o rzeczach już niemożliwych...

Czelność oszustów politycznych.

Prasa codzienna doniosła, że z okazji objęcia urzędowania przez ministra spraw wewnętrznych p. Raczkiewicza odwiedziła go delegacja „Tymczasowej Rady Białoruskiej" w składzie: prezesa A. Pawlukiewicza, sekretarza A. Kabyczkina i prezesa sekretarjatu nieświeskiej rady A. Pinczuk-Pinkiewicza.

Ci „reprezentanci" narodu białoruskiego złożyć mieli p. Raczkiewiczowi gratulację z powodu powołania go na stanowisko ministra spraw wewnętrznych, a p. minister Raczkiewicz miał podziękować „przedstawicielom ludności białoruskiej" za życzenia i. t. d.

W № 15 tygodnika „Jutro" zamieszczony został artykuł p. t. „Kto reprezentuje opinję białoruską". Artykuł ten ukazał się z okazji audjencji u p. premiera Grabskiego delegacji t.zw. „Obywatelskiego Klubu Białoruskiego" (Wilno) w skład której wchodzili: Wolejszo, Kabyczkin, Bildrukiewicz, Konopackij, Pawlukiewicz, Sołowiej i inni.

Klub powyższy nazwany został w wymienionym artykule „zwykłą spelunką karciarską, w której uprawiany jest hazard".

Reprezentujący wówczas wobec p. premiera ludność białoruską Kabyczkin scharakteryzowany został następująco: „rosjanin, b. urzędnik rosyjski, monarchista, b. agent wywiadowczy armji gen. Wrangla. Był również na usługach polskiej defenzywy politycznej, aresztowany był w1922 r. i nie wiadomo, dlaczego został w krótkim czasie zwolniony z więzienia, by... w rezultacie reprezentować wobec rządu Rzplitej Polskiej opinję ludu białoruskiego".

Kabyczkin (jak również Wolejszo, który został w tym samym artykule nie mniej zaszczytnie scharakteryzowany) wystąpili przeciwko redaktorowi „Jutra" na drogę sądową.

Do sądu jednak nie stawili się, wobec czego sprawa została umorzona. Redakcja zaś „Jutra" w № 12 z 29 marca r. b. odnotowała fakt ten, powtarzając zarzuty postawione tym „działaczom" białoruskim.

Obecnie spotykamy się znowu z Kabyczkinem, tym razem w składzie delegacji „Tymczasowej Rady Białoruskiej", przyjętej przez p. ministra Raczkiewicza.

Wątpimy bardzo, czy panom ministrom zaszczyt przynosić mogą życzenia, składane przez działaczy z „zwykłych spelunek karciarskich".

Rozumiemy, a raczej tylko domyślać się możemy, że istnieją różne komitety, które uprawiają propagandę w duchu

polityki rządu (zresztą, bardzo krótkowzrocznej i problematycznej) za cenę tych czy innych świadczeń ze strony rządu.

Czyżby jednak nie dało się znaleźć wśród Białorusinów ludzi uczciwych, usposobionych przychylnie dla idei zbliżenia polsko-białoruskiego? Czy też może polityka rządowa idzie po linji, której uznać nie może ani jeden uczciwy Białorusin?...

Jakkolwiek jest, zaznaczyć wypada, że przyjmowanie w charakterze przedstawicieli ludności białoruskiej przez rząd podobnych Kabyczkinowi kreatur sprawia takie wrażenie, jakie musiałoby sprawić przyjęcie w charakterze przedstawicieli „wdzięcznej ludności” delegatów związku złodziei przez nowego naczelnika policji kryminalnej...

Rząd się chwieje.

Pan minister Skrzyński powiedział, że przeżywamy „okres chwiejącego się traktatu wersalskiego”.

Czy to nie qui pro quo?

W „Qui pro quo” bowiem dwa lata temu już śpiewano:

„Rząd się chwieje, rząd się chwieje”...

Pod adresem Klubu sejmowego P.P.S.

Raz jeszcze zmuszeni jesteśmy powtórzyć, że poseł Niski, członek Klubu sejmowego P. P. S. oskarżony został przez odbywającego karę 5 lat więzienia p. Michała Kukiełko o zadenuncjowanie go na wiecu przed władzami policyjnymi.

Pan poseł Niski jest najwidoczniej w Warszawie, gdyż przemawiał na ostatnim Kongresie związków zawodowych. A jednak dotąd nie uważał za wskazane oczyścić się wobec mas robotniczych z tak ciężkiego zarzutu.

Czy Klub poselski P. P. S. wzgl. C. K. W. nie uważa za stosowne skłonić wybitnego członka swego i posła występującego w imieniu partji, odgrywającego rolę przywódcy mas robotniczych — do publicznego wyjaśnienia poruszonej przez więźnia p. Kukiełko sprawy?

„Głos Prawdy“ w krzywem zwierciadle.

Jak się okazuje, każdy Stpiczyński ma swojego Macha... (tym razem Alojzego!)

Jak się również okazuje, w Katowicach wychodzi jakaś „Wolna Trybuna”.

Gdy p. Stpiczyński machnął „Przedwiośnie”, p. Mach, co prawda, ideowo od p. Stpiczyńskiego niezależny, powziął asumpt do napisania artykułu „Przedwiośnie”..! w Sejmie! („Wolna Trybuna” № 61).

W artykule tym czytamy na wstępie:

„Posłowi Wojewódzkiemu, twórcy „Niezależnej Partji Chłopskiej”, tak się spodobała ostatnia powieść Żeromskiego p. t. „Przedwiośnie”, że swój tygodnik **przeznaczony dla bolszewizowania inteligencji** nazwał „Przedwiośniem”.

Wyobrażamy sobie sytuację p. Macha, gdy spotka się „twarz w twarz” z p. Stpiczyńskim — za taką niedźwiedzią usługę!..

A przyda się przejrzeć w krzywem zwierciadle...

Banki w rękach robotników.

Kiedy się czyta na łamach partyjnej prasy socjalistyczne w Polsce o rezultatach pracy i czynów socjalizmu europejskiego, często przychodzi na myśl znana bajka Kryłowa. W bajce tej mucha, siedząc na rogach wołu, który z trudem i wysiłkiem orze, zaprzągnięty do pługa, zapytana przez wróbla, co robi, odpowiada bez wahania: „ja też orzę”.

Tak samo orzą ugór świata pracy stronnictwa, mianujące się w Polsce socjalistycznemi i robotniczemi.

Nie mogąc wykazać się rezultatami własnych wysiłków, powołują się ciągle w obronie własnej, socjalizmu i partji na czyny innych. Dodaje się zwykle przytem dla usprawiedliwienia swego niedołęstwa o prawdziwych, ale też często i rzekomych trudnościach i niemożliwościach, o warunkach ekonomicznych itpj

Pamiętamy dobrze, że, kiedy w całej Europie i Ameryce ruch robotniczy stworzył nową formę własnych instytucyj gospodarczych, a mianowicie banki spółdzielcze i robotnicze, Polska Partja Socjalistyczna, rozporządzając kapitałem 30 tysięcy dolarów, uzbieranym w Ameryce ze składek robotniczych, przystąpiła do założenia Banku Ludowego.

Nie będziemy przypominać smutnej historji rozwoju, upadku i przejścia w prywatne ręce tej instytucji, historji, która na długie lata poderwała wśród najbardziej uświadomionej części robotników zaufanie do klasowych instytucji kredytowych.

Przytoczyliśmy Bank Ludowy jedynie, jako przykład, jeden z wielu, że nawet tam, gdzie przełamano trudności, gdzie znalazły się odpowiednie środki, nawet wtedy, nieudolność, (nie mamy prawa powiedzieć: nieuczciwość) najwybitniejszych członków partji zmarnowała w pospolitej spekulacji świetnie zapowiadającą się instytucję, placówkę akcji gospodarczej proletarjatu.

A jednak samo życie, konieczność walki z kapitalizmem w najrozmaitszych dziedzinach gospodarki, walki nietylko obronnej ale i zaczepnej, zmusi w końcu i polskie masy pracujące do pójścia w ślady robotników innych krajów.

Banki robotnicze są „najmłodszą" formą ruchu robotniczego. Zaczęły powstawać dopiero po wojnie. Najbardziej zaś rozwinęły się w Austrji i Stanach Zjednoczonych. Rozwój ich za oceanem posiada rozmach iście amerykański.

Amerykańscy robotnicy składali swe oszczędności w instytucjach bankowych kapitalistycznych. Pieniądze te, wynoszące ogromne sumy, wzbogacając i utrwalając sfery finansistów, były często obracane na walkę z organizacjami robotniczemi, na zwalczania strajków i t. p. Tymczasem gospodarcze placówki robotnicze, spółdzielnie mieszkaniowe, spożywcze, związki zawodowe walczyły z brakiem pieniędzy i taniego kredytu. Całe masy robotników-emigrantów przy wysyłaniu pieniędzy do kraju ojczystego, były niemiłosiernie wyzyskiwane przez banki prywatne, nie mając nawet pewności, czy pieniądze ich dostaną się do rąk rodziny.

Mówiąc o przyczynach praktycznych, które wywołały powstanie banków robotniczych, pamiętać należy również o przełomie ideowym, jaki po wojnie dokonał się w umysłowości klasy robotniczej w Europie i Ameryce.

Pod wpływem doświadczeń lat wojennych i, niewątpliwie, rewolucji bolszewickiej klasa robotnicza we wszystkich krajach zaczęła dążyć do bardziej czynnego udziału w produkcji i rozdziale dóbr, do kontroli mechanizmu gospodarczego. Jednym z wyników tego dążenia było zakładanie banków robotniczych.

Rozpatrzmy, czy ta nowa forma akcji gospodarczej robotników wytrzymała próbę czasu i dała rezultaty zadawalające.

Obecnie istnieje w Stanach Zjednoczonych około 30 banków robotniczych (podajemy według „Le Mouvement Syndical International"), które posiadają 7 miljonów dolarów kapitału (przeszło 37 miljonów złotych), 75 dolarów wkładów.

Szczególnie pouczającym jest rozwój jednego z największych banków robotniczych „Kooperatywy mechaników kolejowych". Rozpoczynając swą działalność w listopadzie 1920 r,. bank rozporządzał sumą 650,000 dolarów, po czterech latach

suma ta wzrosła do 28 miljonów dolarów. Rozwój innych banków robotniczych wskazuje równie świetne rezultaty.

Czem jednak .różnią· się banki robotnicze od podobnych przedsiębiorstw kapitalistycznych?

Tworzone są również na zasadach spółek akcyjnych, ponieważ prawodawstwo amerykańskie ogranicza działalność i zakres operacyj instytucyj spółdzielczych. Wszystkie akcje jednak są w rękach członków związków zawodowych i te ostatnie wykonywują nadzór i kontrolę nad ich stanem i działalnością.

Przy lokowaniu powierzonych im kapitałów, banki robotnicze ściśle przestrzegają zasady finansowania jedynie placówek robotniczych: spółdzielni budowlanych, spożywczych, rolnych, kas wzajemnej pomocy i t. p.

Dzięki dobrej organzacji, umiejętnemu lokowanu pieniędzy zgodnie z interesem szerokich mas, wyższym niż w bankach prywatnych procentem od wkładów, banki robotnicze, mimo stosunkowo krótkiego, bo lat cztery trwającego istnienia, cieszą się dziś zaufaniem proletarjatu amerykańskiego.

Zw.

WPADŁ, JAK ŚLIWKA...

Jak wiadomo, Abd-el-Krim, wódz Riffenów, walczących w Marokko o swą niepodległość z armją francuską i hiszpańską, wystosował list, w którym oświadczył, że jakkolwiek gotów jest przystąpić do pertraktacji pokojowych, to jednak Riffeni nie poddadzą się, walczyć będą do ostatniego w obronie **świętego prawa stanowienia narodów o sobie.**

List ten „Rzeczpospolita" zaopatrzyła komentarzem następującym:

„Narody, podobnie, jak i ludzie, dzielą się na **dojrzałe i niedojrzałe**".

Jak widać „Rzeczpospolita" traktuje narody, jak śliwki.

Biedny Abd-el-Krim, biedni Riffeni...

Wpadli, jak śliwka w ... „Rzeczpospolitą".

Bezpartyjne baranki zawodowe.

Z sprawozdania, zamieszczonego w „Robotniku" z 18 b.m. dowiadujemy się, że Komisja Centr Zw. Zaw. raczyła się zająć Zjednoczeniem Tokarzy Metalowych (Nalewki 8), którego członkowie nie mogli i nie chcieli dłużej wpłacać składek na politykomanję Komisji Centralnej i oderwali się od Związku Metalowców, tworząc związek odrębny na gruncie dobrze zrozumianych nteresów robotnika.

Dla kogóż tajemnicą jest rola P.P.S. w Komisji Centralnej i Związku Metalowców? Któż nie wie o tem, że P.P.S. obsadziła tam wszystkie stanowiska kierownicze swoimi ludźmi i strzeże tej „twierdzy” swojej, jak oka w głowie?

Komuż to więc komunikat sekretarjatu Kom. Centr. mydlić chce oczy, gdy twierdzi, nie rumieniąc się, że w związku metalowców skupiają się robotnicy „bez różnicy przynależności politycznej”. Chyba nie członkom oddzielonego już na szczęście od żłobka partyjnego Zjednoczenia Tokarzy, którzy sprawy związku metalowców znają nie gorzej od tych, co zredagowali komunikat Komisji Centralnej?

Rozumiemy dobrze, że „naczalstwo” w Komisji Centr., nie mając argumentów rzeczowych, nazywa nas bez motywacji „szkodnikami”, „rozbijaczami” i t. p. Najzabawniejszym jednak zarzutem jest, że „jako uzdolnieni rzemieślnicy” czujemy się jakoby „czemś lepszem od zwykłego robotnika metalowego”...

Robotnikami wykwalifikowanymi jesteśmy — to prawda. Aleć—zawsze robotnikami, którzy uważają, że Komisja Centralna i Związek Metalowców w obecnym stanie rzeczy pod batutą partji ugrzęźli w polityce P. P. S. i w istocie rzeczy zaniechali walki o poprawę bytu robotnika, ograniczając się do frazesów wiecowych i wyzyskując związki zawodowe dla zakulisowych machinacyj politycznych i osobistych.

Nie sposób było inaczej zerwać z „bezpartyjnością” związku metalowców, jak tylko w drodze zjednoczenia się na gruncie interesów fachowych. Żywimy jednak nadzieję, że inne zawody również prędzej czy później zrozumią, że bezcelową jest rzeczą pozostawać na dal pod komendą obecnych menerów. Wówczas może uda nam się stworzyć taką Komisję centralną, która zdobędzie zaufanie mas robotniczych.

My nie tylko nie wyrzekamy się walki o poprawę bytu robotnika, lecz poprzemy niezawodnie każde poczynanie w tym względzie, niezależnie od tego, czy inicjatywa wyjdzie z łona P. P. S., N. P. R., Ch. D., czy jakiej innej partji lub partyjnego związku zawodowego. Moglibyśmy wskazać na fakty, gdy strajki nie osiągały celu właściwie dzięki temu, że nie poparte zostały przez tych, którzy nas szkodnikami nazywają, a sami pasożytują na masach robotniczych, a w każdym razie grubo nie osiągają tego, co zorganizowane związki osiągać powinny. Takim przykładem jest choć strajk rusznikarzy w Cytadeli, przegrany z braku poparcia przez związek.

Tyle na dziś o opiekunach mas robotniczych w Komisji Centralnej i Związku Metalowców.

Członek Zjednoczenia.

Komunikat Zjednoczenia Tokarzy Metalowych.

5-go lipca r. b. o godz. 10 rano odbędzie się w sali Towarzystwa Hygjenicznego przy ul. Karowej nadzwyczajne walne zebranie członków Zjednoczenia Tokarzy Metalowych. Komisja organizacyjna zwołuje zebranie to w celu wysłuchania sprawozdania o wyniku prac o wyłonionej na ostatniem walnem zebraniu Komisji regulacji płac i pracy. Ze względu na ważność sprawy proszeni są o przybycie wszyscy członkowie. W właściwym czasie wydane zostaną specjalne plakaty.

Za Komisję Organizacyjną
Zjednoczenia Tokarzy Metalowych
(Nalewki 8)
(—) *Czesław Berg*, prezes
(—) *Stanisław Fiszer*, sekretarz.

Bezrobocie w Polsce.

Poniżej podajemy glos robotnika o skutkach bezrobocia i ustawy o zabezpieczeniu na wypadek bezrobocia z dnia 18 lipca 1924 r.

Według urzędowy spisu bezrobotnych co każdy kwartał zwiększa się coraz bardziej ogólna cyfra bezrobotnych w całej Polsce:

z dnia 1 stycznia 1924 r., która wynosiła tylko	38.855,
wzrasta w kwietniu t. r. do	48.800.
w lipcu do	61.549,
w październiku do	155,245,
w styczniu 1925 r. wynosi	174.020,
w kwietniu r. b. jest bezrobotnych	180.720,
a w czerwcu na (początku) spada podobno do	172.730 osób.

Czy ostatnia cyfra bezrobotnych, która jest napewno nie zupełnie kompletna, (gdyż mniej niż połowa bezrobotnych niechce się rejestrować w Państw. Urz. Pośr. Pracy) w najbliższych tygodniach będzie się obniżać pomimo pory letniej, to bardzo wątpliwe. Rząd w imię spokoju publicznego, był zmuszony w roku ubiegłym przeznaczyć na zapomogi bezrobotnym 11.556,036 złotych suma ta powiększyła się przez strącanie 2% robotnikom pracującym do 13.947.269 zł. Lecz na akcję tą wydatkowano do 1 stycznia rb. tylko 11.317.411 zł. pozostałe 2.629.858 zł. schowano na zapomogi w roku bieżącym. Zaś w roku bieżącym podobno według opinji posłów sejmowych przeznaczono na pomoc bezrobotnym aż 6.000.000 (sześć miljonów zł.) na cały rok, gdy w tymże okresie na koszt utrzymania policji i więzień przeznaczono tylko malutką sumę — 122.500.000 zł. (stodwadzieścia

dwa miljony zł.) Ta proporcja mówi jasno o stosunku naszych „ojców narodu” do głodnych rzesz robotniczych, pieniądze na policję i więzienia są, dla bezrobotnych jest tylko skromny ochłap. Akcja zapomogowa rządu w roku ubiegłym podobno była przyznana 77.000 osób, które pobierały przez 13 tygodni po 10 lub 12 zł. tygodniowo. Prócz tego dostawała zapomogi w formie pożyczki inteligencja pracująca od 60 do 150 zł. jednorazowo.

Stosunek ogólnej ilości bezrobotnych do ogólnej liczby osób otrzymujących zapomogi wprost głodowe—jest zbyt wysoki, który skazuje 60% bezrobotnych, jedynie na oblizanie się językiem.

I chociaż poprzez wszystkie państwa, gdzie istnieje bezrobocie, przeszedł wiew gorącego protestu, żądający chleba i pracy, to w Polsce rząd może się poszczycić, że polscy robotnicy siedzą spokojnie pomimo głodu i często braku dachu nad głową. Nie słychać demonstracyjnych okrzyków głodnych na ulicach miast, które rażą naszych „ojców narodu”. Robotnik polski widocznie więcej kocha Polskę niż błękitni panowie, kiedy siedzi spokojnie, gdyż ci wielmożni zamiast przeznaczyć pieniądze na puszczenie w ruch przemysłu — wolą wywozić je zagranicę z obowiązku patrjotycznego. Robotnicy, którym przerwano wypłacanie zapomóg, woleliby pracę, choćby przez trzy dni w tygodniu, lecz normalnie płatną, przy robotach niezbędnych dla ogółu na terenie zaniedbanych przedmieść i t. p. O tem pamiętać powinni towarzysze z pod wypłowiałego sztandaru czerwonego, którzy siedząc przy pełnym korycie — nie widzą wokoło siebie głodnych i bezdomnych.

Klasa robotnicza aczkolwiek dziś pod wpływem ciężkich warunków i poczucia niekłamanego patrjotyzmu — siedzi cicho, jutro może się zbudzić, po swoje prawo do życia i wziąść je w swoje ręce. A. Wigat.

SPORT.

O subsydja magistrackie dla klubów sportowych.

W związku z artykułem naszym w № 9 „Przedwiośnia” komunikują nam, że jeden z klubów robotniczych sportowych „już“ otrzymał przedtem zapomogę magistracką i że ten sam klub posiada z łaski magistratu duże boisko na terenach miastowych

O boisku tem wiemy, jednakże wiemy również o boiskach, które otrzymały wcześniej najbogatsze kluby warszawskie, a mianowicie: Polonia i A.Z.S., które oprócz tego, mając zapewniony dostęp do Parku Sobieskiego, są pod tym względem najlepiej uposażone.

Nic nam jednakże nie wiadomo o zapomogach, które jakoby jeden z klubów robotniczych za pośrednictwem radnych z P.P.S. miał otrzymać od magistratu m. Warszawy i jeszcze z innych źródeł.

Teraz rozumiemy „politykę sportową“ socjalistów z ul.

Wareckiej. Wystarali się o boiska, wystarali się również po cichu o subsydja, lecz tylko dla jednego klubu, na który prawdopodobniej najbardziej politycznie liczą. Inne kluby, aczkolwiek robotnicze, lecz niemające protekcji pepeesowej zostały przy żłobie magistrackim pominięte.

Dlatego też, wyliczając sportowe subsydja magistrackie dla klubów burżuazyjnych i wykazując przyczyny słabego rozwoju sportu śród robociarzy, pragniemy zwrócić uwagę pominiętych klubów robotniczych na stronnicze traktowanie spraw, nawet sportowych, przez mieniącą się być przedstawicielem robotników warszawskich P. P. S.

Odpowiedź na to jest jedna: starajcie się sami o swoje potrzeby sportowe, nie oglądajcie się na pomoc i poparcie „patentowanych” obrońców mas robotniczych, a najlepszym środkiem prowadzącym w tej dziedzinie do celu będą Robotnicze Związki Sportowe, zrzeszające niezależnie od partji wszystkie sportowe kluby robotnicze w Polsce.

R. K. S. RUCH ZDOBYWA PUHAR CZERWONEGO KRZYŻA.

W ubiegłym tygodniu odbyły się zawody w piłce nożnej między klubami warszawskiemi o nagrodę wyznaczoną przez Czerwony Krzyż. Do zawodów stanęły również dwie drużyny robotnicze „Skra" i „Ruch”. W ostatecznej rozgrywce między „Ruchem“ i żydowską drużyną piłki nożnej „Makabi” zwyciężył „Ruch” w stosunku 3:0 (1:0), zdobywając tym sposobem nagrodę w postaci dużego puharu srebrnego.

ROBOTNICZY TYDZIEŃ SPORTOWY w GDAŃSKU.

W dniu 21 b.m. zakończyły się zawody sportowe, urządzone z okazji sportowego tygodnia robotniczego w Gdańsku. Odbyły się również zawody w podnoszeniu ciężarów, gdzie osiągnięto wynik: jednorącz rwaniem 55 klg., oburącz rwaniem 100 klg. W piłce nożnej: reprezentacja Gdańska zwyciężyła drużynę „Fichte” w stosunku 4:1 (3:0).

Grób odstąpię

W „Kurjerze Warszawskim" czytamy następujące (autentyczne) ogłoszenie:

„Grób, Powązki, I Brama, odstąpię. Zgłoszenia pod „Rodzinny", Kurjer Marszałkowska 51”.

Służymy pośrednictwem: mamy kilku reflektantów. Wiadomość: klub P. P. S. lub „Wyzwolenia", Sejm Rzpltej, Wiejska 1-3-5. W razie niewypłacalności żywych nieboszczyków gotowi jesteśmy ponieść koszty...

O los absolwentów szkół morskich

Entuzjazm ogólny polaków w sprawach związanych z naszym morzem, jest zazwyczaj wprost proporcjonalny do nieświadomości w tej dziedzinie. Przyjmujemy niesłychanie bezkrytycznie wszystko, co się dzieje w związku z naszym morzem, najdzikszy sceptyk nie ośmiela się pisnąć gdy się wymawia święte słowa: Polskie Morze, Polska Marynarka, Polska Flota Handlowa i. t. p. A jednak mimo to wartoby zajrzeć za kulisy tych niezwykłych poczynań.

Niepodobna nie przyznać, że w wielu kierunkach rozwija się dotychczas akcja planowa i rozumna, bez wszelkiej kwestji do takich zaliczyć wypada budowę portu w Gdyni — natomiast należy bardziej sceptycznie zapatrywać się na nieskończonej długości solitera usiłowań stworzenia floty handlowej. Liczba okrętów naszych, handlowych i morskich nie powiększa się prawie wcale. Ale trudno powiedzieć, żeby Departament Marynarki próżnował: nie budując statków, wychowuje en masse oficerów morskich.

To bezprzykładne i lekkomyślne marnotrawienie młodzieży, militaryzowanie je, jjedynie chyba dla utrzymania ciągłości szkolnictwa morskiego—wymaga, żeby łudzona mirażem polskiej bandery opinja publiczna bacznie wejrzała w stosunki i los pierwszych oficerów morskich. Weźmy tylko parę cyfr:

Istniejąca od r. 1920-go Szkoła Morska w Tczewie wypuściła w tych latach 3 partje absolwentów, których ogólna ilość za lata 1922, 1923 i 1925 dochodzi do 150. Wziąwszy pod uwagę, że szkoła ta daje dyplom kapitana dalekich podróży morskich, to znaczy takich, którzy w żegludze rzecznej, też zresztą nierozwiniętej, nie zechcą lub też nie będą mogli znaleść zatrudnienia, należy mniemać, iż ci ukończeni oficerowie uprawiają swój fach na morzu.

Wiadomo z drugiej strony, że miejsc na polskich statkach handlowych dla oficerów niema dla tej prostej przyczyny, że niema statków. Okręty zaś cudzoziemskie w całej Europie, a zwłaszcza na morzach północnych stosują się do utartego zwyczaju nieprzyjmowania do zajęcia obywateli państw obcych.

Wobec tego, co robi 150 obywateli polskich, dyplomowanych oficerów Polskiej marynarki handlowej?

Największa część, bo przeszło 50% wstępuje do wyższych uczelni, kładąc krzyż na karjerze morskiej, ci, zdaje się, robią najrozsądniej, jak można postąpić w tych warunkach.

A co robi reszta? Kilkunastu zostało przyjętych na 1 pojedynczy raid do Ameryki, skutkiem czego pracuje w tamtejszych fabrykach, a nawet jeden z oficerów marynarki handlowej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej trudzi się zmywaniem talerzy w Nowojorskiej knajpie. Nie mamy zamiaru ubliżać funkcji zmywania talerzy, ale do tego naprawdę dyplom oficera marynarki nie jest potrzebny.

Pozostali rozpełzli się po Polsce w poszukiwaniu jakiegokolwiek zarobku, a 5% ogólnej liczby absolwentów S.M. w Tczewie pływa częściowo na polskich statkach przybrzeżnych, częściowo w służbie obcej. Należałoby zapytać Min. Handlu i Przemysłu, jaki jest cel doraźny kształcenia nadmiernej ilości ofice-

rów nieistniejącej marynarki handlowej i czy rzeczywiście ministerstwo to przypuszcza, że oficerów takich jest trudniej wyprodukować, niż statki handlowe i dlatego zaczyna od oficerów?

I tak mamy w Polsce dość rozmaitych wykolejeńców, zaś ta doza romantyzmu życiowego, którą zaszczepia krótkotrwałe i nieistotne zetknięcie się z morzem w szkole Marynarki — wystarcza w zupełności dla wielu jednostek impulsywnych (a te przedewszystkiem garną się do marynarki) do zupełnego zatracenia zdrowego zmysłu życiowego.

Ale to jeszcze nie koniec. Jeszcze ciekawszym jest punkt widzenia kierownictwa szkoły marynarki wojennej w Toruniu. Z braku danych nie wchodzimy w to, czy szkolenie oficerów marynarki wojennej odbywa się we właściwych rozmiarach — wnioskując jednak z obfitości mundurów „wilków" morskich na ulicach Warszawy, Torunia, Bydgoszczy i innych miast, mających z morzem nie wiele wspólnego, — przypuszczamy, że jednak na statkach wojennych zbyt wiele miejsc nie wakuje i że braku marynarzy flota nasza nie odczuwa. Interesującym natomiast jest zbiór warunków dla kandydata do Szkoły Mor. Woj. w Toruniu. Musi on skończyć: Wyższy zakład naukowy o charakterze technicznym lub szkołę średnią; w drugim wypadku szkolenie trwa 3 lata, w pierwszym — 2 dwa lata. Pomijając ów drugi wypadek, zajmijmy się pierwszym. Po wstępie do Szkoły Mor. Woj. kandydat z wyższym wykształceniem technicznym (inżynier), kształci się 2 lata i zostaje — podporucznikiem marynarki, jak głosi ów regulamin, a dla nikogo nie jest tajemnicą, że podpor. W. P. dostaje gaży miesięczniej około 140 zł.

Chodzi tu o cichą tendencję kierownictwa Marynarki wojennej, o stworzenie w korpusie oficerskim tej marynarki — placówki czysto burżyazyjnej, bo przecież nie podobna w to wierzyć, aby skończony inżynier chciał kształcić się jeszcze dwa lata, aby potem zarabiać 140 zł., taki człowiek musi rozporządzać znacznemi środkami pieniężnemi, a zajęcie traktować jako przyjemność. Takie właśnie stosunki panowały przed wojną w Państwach zaborczych, i to było jednym z powodów, dla których prości marynarze stanowili najbardziej zrewoltowany element Dlaczego kierownictwo naszej Mar. Woj. chcę odrodzić te zabagnione przedwojenne stosunki w naszej młodej flocie — pozostaje to tajemnicą.

W poczynaniach tych widzi się właściwie jedną ideję przewodnią — nie możemy robić okrętów, — róbmy oficerów, z róbmy ich dużo, a okręty samę się znajdą. Logika ta zachwycająco prosta przypomina znane przysłowie o tabakierze i nosie.

Filut.

Wolnomyśliciele a robotnicy.

Stowarzyszenie Wolnomyślicieli Polskich (Koło Warszawskie) nadesłało nam artykuł, w którym, obok powitania Kongresu Klasowych Związków Zawodowych Rzpltej, wyłuszcza swe cele i zadania.

Ze względów zasadniczych nie mogliśmy artykułu tego w piśmie naszem zamieścić.

Atoli chętnie witamy spójnię Wolnomyślicieli z światem pracy — jako jeszcze jeden krok ku zespoleniu inteligencji pracującej z robotnikami.

KSIĄŻKI NADESŁANE.

CZERNOW WIKTOR.

Konstruktiwnyj socjalizm. t. I

(po rosyjsku)

Wyd. „PŁAMIA", Praga 1925.

Książka Czernowa, przywódcy i teoretyka prawych S-R-ów' poświęcona jest krytyce socjalizmu, komunizmu i przedstawieniu ideologji i metod nowego okresu, t. zw. socjalizmu konstrukcyjnego.

Czernow podkreśla, iż przeżywamy okres wyradzania się kapitalizmu, że warunki ekonomiczne dojrzały do przewrotu. Na zegarze dziejowym wskazówka dochodzi do godz. 12-ej. Tymczasem ów moment historyczny, oczekiwany oddawna przez rzesze pracujące, zastaje socjalizm zupełnie nieprzygotowany. Socjaliści błąkają się bezradni nad brzegiem przepaści, której nie mają odwagi przeskoczyć, á nie potrafią zbudować mostów dla przejścia do nowego ustroju. Oto dlaczego ruchy rewolucyjne lat 1918-20 skończyły się klęską proletarjatu.

Są to najlepsze ustępy dzieła Czernowa. Ktokolwiek z polskich czytelników pragnie znaleźć klucz i zrozumieć psychologję i umysłowość pp. Perlów, Czapińskich, Niedziałkowskich, w książce Czernowa znajdzie obfity i w pięknej formie przedstawiony materjał.

Dalsze rozdziały poświęcone są zwalczaniu komunizmu i nowym powojennym kierunkom społecznym.

Niestety, wykład zasad socjalizmu gildyjnego i francuskiego syndykalizmu powojennego, mimo całej sympatji do nich Czernowa, jest pobieżny, nieścisły z podkreśleniem jedynie momentów anty-komunistycznych.

Po przeczytaniu książki zostaje czytelnikowi wrażenie, że właściwym celem pracy Czernowa była rozprawa z ideologją komunizmu i próba uzasadnienia programu partji S-R-ów. Rzecz jasna, że pod tym kątem widzenia przedstawienie zasad gildyzmu i neo-syndykalizmu musi wiele pozostawiać do życzenia.

NADESŁANE.

Wyszedł z druku № 5 (7) miesięcznika **„Myśl Wolna“** organu Stowarzyszenia Wolnomyślicieli Polskich w Warszawie. Na treść numeru składa się: Dr. Z. Mierzyński — Znaczenie ruchu wolnomyślicielskiego dla warstw pracujących. S. Wiechowski — Rocznica fikcji. Fritz Mauthner — Najlepsza religja. Dr. Z Mandel — Projekt uniemożliwienia rozwodów. Jan Belcikowski—Tragedja szkoły polskiej. M. K-m—Idea nacjonalizmu. Baron Anacharsis Clots — O cudach. W. Kalinowski — Mundus vult decipi. Jan Zawada—Czasopisma wolnomyślne zagranicą. Ze spraw bieżących: a) kronika zagraniczna, b) III Zjazd krajowy S.W. P., c) kronika krajowa. Recenzje.—Książki nadesłane.—Odpowiedzi redakcji.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Elektoralna 13 m. 9.

Miesięcznik ilustrowany „Muzyka”. Ukazał się № 4—5 (kwiecień--maj) miesięcznika ilustrowanego „Muzyka“, redagowanego przez Mateusza Glińskiego. Obszerny ten zeszyt, wydany w pięknej szacie i ozdobiony licznemi ilustracjami, zawiera następujące artykuły: C. Jellenty— Idee muzyczne Norwida. E. Ganche'a — Nieznany prelud Chopina. M. Glińskiego—Aleksander Skrjabin. A. Skrjabina — Myśli i Aforyzmy. B. Hubermana—O grze skrzypcowej. V. d'Indy'ego—Rozważania o muzyce modernistycznej. H. Cylkowa—Istota barw tonacyjnych. Z. Jachimeckiego — Pokłosie muzyczne z podróży po Italji. Fl. Schmitt — ś. p. André Caplet. A. Tansmana—O mej twórczości muzycznej. W bogatym dziale bieżącym szereg sprawozdań (m. in. sprawozdanie z festivalu muzyki nowoczesnej w Pradze), impresje muzyczne, przegląd prasy i nowych wydawnictw, kronika i t. d.

W dodatku nutowym pieśń Lucjana Kamieńskiego, „Kołem, oj kołem” oraz nieznany utwór Chopina „Prelud as-dur”.

Numer zawiera 100 str., 25 ilustracji i kosztuje 2.50 zł.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Kapucyńska 13.

OD REDAKCJI.

Od dłuższego czasu do redakcji napływają artykuły anonimowych autorów.

Wobec tego podajemy do wiadomości, iż artykułów takich zamieszczać nie będziemy. Autorów, którzy pragną, by artykuły ich ukazały się w druku, prosimy o pofatygowanie się do redakcji w godzinach przyjęć.

Adres Redakcji i Administracji: Swiętojerska 26 m. 5. Tel. 111-25.

Godziny urzędowania: od 5—6 p. p.—Konto czekowe P. K. O. Nr. 92-72

Warunki prenumeraty: Miesięcznie 1 złoty w kraju — 2 zł. zagranicą.

REDAKTOR-WYDAWCA: TADEUSZ KRUK-STRZELECKI.

Druk. p. f. „LECH“, Sp. z o. o., Koszykowa 33. Tel. 403-66.